Mroczna konfesja

Joanna Szczepkowska i wiersze Sylvii Plath

Fot. Wacław Klag

(INF. WŁ.) Już na zakończenie wczorajszego spotkania w Krakowskim Salonie Poezji Joanna Szczepkowska opowiedziała o reakcji znajomego, który – usłyszawszy, że aktorka udaje się do Krakowa, by czytać wiersze Sylvii Plath – zdumiał się: Jak to, Sylvia Plath z rana?

Tak, twórczość tej amerykańskiej poetki i pisarki, zmarłej śmiercią samobójczą w wieku niespełna 31 lat, w lutym 1963 r., faktycznie nie nastraja radośnie. A jednak na niedzielne dopołudnie ze strofami mrocznymi – jak biografia autorki, którą możemy poznać dzięki ostatnio wydanym *Dziennikom 1950-1962*, a przebijającą już w wydanej przed trzema dekadami autobiograficznej powieści *Szklany klosz* – zdecydowało się bardzo wiele osób. Pewnie też przywiodła ich sama Joanna Szczepkowska, zażywająca ostatnio i sławy pisarskiej. Znakomita aktorka Teatru Powszechnego w Warszawie już pierwszym wierszem „Tatuś" przykuła uwagę słuchaczy na tyle mocno, że zatopili się w absolutnej ciszy, nie przerywając jej do końca – ani oklaskami dla aktorki, ani dla znakomitego tria – Leszek Szczerba, Marek Janicki i Marek Olma – które tematami jazzowymi, to dopełniało, to kontrapunktowało klimat wierszy.

O liryce Sylvii Plath zwykło się mówić, co również podkreślał Bronisław Maj, współgospodarz salonu – wczoraj opuszczonego przez Annę Dymną, obecną w Opolu, gdzie otwierała kolejny – że to poezja konfesyjna. A wyznań można słuchać tylko w skupieniu i cichości. Tak było wczoraj w czasie 102. już spotkania w Krakowskim Salonie Poezji. Acz zakończyły go mocne brawa, owacja na stojąco i kolejka po autografy.

A w najbliższą niedzielę – aktorzy gospodarza salonu, Teatru im. Juliusza Słowackiego, Ryszard Sobolewski i Andrzej Młynarczyk, nowo pozyskany absolwent warszawskiej Akademii Teatralnej, oraz irlandzka poezja, a także muzyka, wykonywana przez cieszącą się uznaniem nie tylko w Polsce grupę Carrantouhill.

(WAK)